

Czytelniczka



Rodzice są zabawni. Nawet jeśli ich dziecko jest najpaskudniejszą małą jęczmuduszą, jaką można sobie wyobrazić, i tak świata poza nim nie widzą.

Niektórzy posuwają się o krok dalej. Popadają w tak głębokie uwielbienie, aż utwierdzają się w przekonaniu, że ich dziecko ma zadatki na geniusza.

Nie jest to w sumie bardzo złe. Po prostu tak już urządzono świat. Ale kiedy rodzice zaczynają opowiadać *nam* o talentach swojego parszywego potomstwa, bijemy na alarm: „Miednicę! Już nas mdli!”

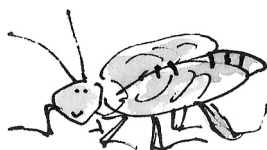


Nauczyciele w szkołach muszą w mękach wysłuchiwać dumnych rodziców plotących tego typu farmazony, ale zazwyczaj odgrywają się przy pisaniu sprawozdań semestralnych. Gdybym był nauczycielem, dałbym porządnie popalić dzieciakom troskliwych rodziców. „Państwa syn Maksymilian – pisałbym – to kompletna zakała. Mam nadzieję, że po szkole znajdzie pracę w jakimś rodzinnym biznesie, bo na bank nie przyjmie go nikt inny!”. A gdybym akurat miał przyплыw weny, nakreśliłbym coś w ten deseń: „To ciekawe, że u pasikonika organy słuchu znajdują się po bokach brzucha. Państwa córka Vanessa, sądząc po tym, czego



nauczyła się w tym semestrze, jest organów słuchu całkowicie pozbawiona”.

Mógłbym nawet zgłębiać szczegóły historii naturalnej i stwierdzać: „Cykady wieloletnie spędzają sześć lat pod ziemią jako larwy, a później nie więcej niż sześć dni jako wolne stworzenia zażywające słońca i powietrza. Państwa syn Wilfred spędził w tej szkole sześć lat jako larwa i wciąż jeszcze czekamy, aż się przepoczwarzy”. A gdyby dopiekła mi wyjątkowo uszczypliwa dziewczynka, mogłaby usłyszeć: „Fiona roztacza wokół siebie chłodny urok góry lodowej, ale w przeciwieństwie do góry, nie skrywa niczego pod powierzchnią”. Myślę,



że mógłbym polubić pisanie sprawozdań o pędrakach z mojej klasy. Ale dość już o tym. Ruszajmy dalej.

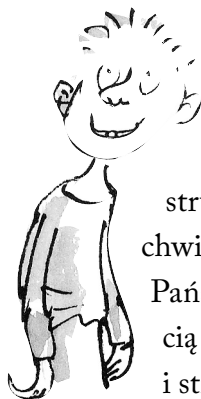
Od czasu do czasu spotyka się rodziców, którzy zachowują się dokładnie odwrotnie i nie okazują dzieciom nawet krzty zainteresowania, i tacy są oczywiście o wiele gorsi od troskliwych. Państwo

Wormwoodowie byli właśnie takimi rodzicami. Mieli syna Michaela i córkę Matyldę,

i zwłaszcza Matyldę traktowali jak szpetny strupek. Strupek to coś, z czym trzeba żyć aż do chwili, kiedy można go zerwać i strzepnąć z ciała.

Państwo Wormwoodowie z wielką niecierpliwością wypatrywali dnia, kiedy będą mogli zerwać i strzepnąć swoją córeczkę, najchętniej do sąsiedniego kraju albo gdzieś jeszcze dalej.

Choć jest to dość przykre, kiedy rodzice traktują *zwykłe* dzieci jak strupki i odciski, sytuacja wygląda jeszcze gorzej, gdy owe dzieci są *niezwykłe*, czyli wrażliwe i błyskotliwe. Matylda przejawiała obie te cechy, przy czym jej błyskotliwość była wręcz niespotykana. Była tak pojętna i tak szybko się uczyła, że nawet największe matołki musiały dostrzec jej talent. Ale państwo Wormwoodowie byli ciemni jak noc i do tego stopnia pochłonięci własnymi błahymi sprawami, że nie



zauważyli u córki nic nadzwyczajnego. Szczerze mówiąc, mogłoby im umknąć, gdyby wczołgała się do domu ze złamaną nogą.

Braciszek Matyldy, Michael, był najnormalniejszym chłopcem pod słońcem, ale po poznaniu siostrzyczki, jak już mówiłem, niektórzy musieli zbierać szczęki z podłogi. Kończąc *póltora roku*, mówiła bez zarzutu i znała tyle samo słów, co większość dorosłych. Rodzice, zamiast to docenić, przezywali ją uciążliwą gadułą i ostro oświadczyli, że małe dziewczynki powinno się widzieć, a nie słyszeć. Zanim skończyła *trzy latka*, Matylda nauczyła się czytać gazety i czasopisma, które wygrzebywała w domu. W wieku *czterech lat* potrafiła czytać płynnie i szybko i naturalnie zaczęło ją



ciągnąć do książek. Jediną książką w całym tym światłym domu było należąca do jej mamy *Gotowanie dla początkujących*. Kiedy dziewczynka przeczytała całość od deski do deski i nauczyła się wszystkich przepisów na pamięć, uznała, że czas na coś bardziej interesującego.



– Tatusiu – zaczęła – mógłbyś mi kupić książkę?
– *Książkę?* – odparł. – A po kiego czorta ci książka?
– Do czytania, tatku.
– A co niby jest nie tak z telewizorem, na miłość boską? Mamy piękny telewizor z dwunastocalowym ekranem, a tobie się zachciewa książek! Robisz się rozpuszczona, moja panno!

W tygodniu prawie każde popołudnie Matylda spędzała w domu sama. Jej brat (pięć lat starszy) miał lekcje. Tata szedł do pracy, a mama jeździła na bingo

do miasta oddalonego o jakieś trzynaście kilometrów. Pani Wormwoodowa była uzależniona od bingo i grała pięć razy w tygodniu. W dniu, w którym ojciec odmówił jej zakupu książki, Matylda wybrała się po południu zupełnie sama do miasteczka i odwiedziła lokalną bibliotekę. Po dotarciu na miejsce przedstawiła się bibliotekarce, pani Phelps. Spytała, czy może sobie usiąść i poczytać. Pani Phelps, zdumiona pojawieniem się tak maciupkiej dziewczynki bez żadnej opieki, mimo wszystko pozwoliła jej zostać.

– Gdzie są książki dla dzieci? – spytała Matylda.

– Tam, na niższych półkach – odparła pani Phelps. – Wyszukać ci coś ładnego, z dużymi obrazkami?

– Nie, dziękuję – odpowiedziała Matylda. – Z pewnością sobie poradzę.

Odtąd każdego popołudnia po wyjściu mamy na bingo Matylda przydreptywała do biblioteki. Dojście zajmowało jej tylko dziesięć minut, a potem następowały dwie rozkoszne godziny cichutkiego siedzenia w przytulnym narożniku i połykania książki za książką. Kiedy przeczytała już wszystkie tytuły dla dzieci, zaczęła krążyć po bibliotece w poszukiwaniu czegoś nowego.

Pani Phelps, od kilku tygodni obserwująca ją z fascynacją, wstała od biurka i podeszła do dziewczynki.

– Potrzebujesz pomocy, Matylde? – spytała.

– Zastanawiam się, co teraz przeczytać – odpowiedziała dziewczynka. – Skończyłam już wszystkie książki dla dzieci.

– To znaczy, skończyłaś oglądać obrazki, tak?

– Tak, ale przeczytałam też same książki.

Pani Phelps z ogromnej wysokości spojrzała w dół na Matylde, a Matylde podniosła głowę i popatrzyła na bibliotekarkę.

– Niektóre były bardzo kiepskie – powiedziała Matylde – ale inne były cudowne. Najbardziej podobał mi się *Tajemniczy ogród*. Było w nim pełno tajemnic. Tajemnica pokoju za zamkniętymi drzwiami i tajemnica ogrodu za wysokim murem.

Pani Phelps była zdumiona.

– Ile dokładnie masz lat, Matylde? – spytała.

– Cztery lata i trzy miesiące – odpowiedziała Matylde.

Pani Phelps jeszcze nigdy nie była tak zdumiona, ale na szczęście udało jej się to ukryć.

– Jaką książkę chciałabyś teraz przeczytać? – spytała.

Matylde odparła:

– Chciałabym jakąś bardzo dobrą, dla dorosłych. Jakąś słynną. Nie znam tytułów.

Pani Phelps z namysłem przyjrzała się półkom. Nie była pewna, po co sięgnąć. „W jaki sposób – zastanawiała



się – wybrać słynną książkę dla dorosłych dla cztero-
latki?” Początkowo myślała o jakimś romansie dla na-
stolatek, takim, jakie czytują piętnastoletnie uczennice,
ale z jakiegoś powodu instynktownie ominęła tę półkę.

– Zacznijmy od tego – powiedziała w końcu. – To
bardzo znana i bardzo dobra książka. Powiedz mi, jeśli
będzie za długa. Poszukam czegoś krótszego i trochę
prostsze.

– *Wielkie nadzieje* – odczytała Matylda – autorstwa
Charlesa Dickensa. Bardzo chciałabym spróbować ją
przeczytać.

„Chyba oszalałam”, powiedziała w duchu pani
Phelps, a na głos dodała:

– Naturalnie, że możesz spróbować.

Przez kilka następnych popołudni pani Phelps
z trudem odrywała wzrok od małej dziewczynki prze-
siadującej godzinami w dużym fotelu na samym końcu
pokoju z książką na kolanach. Musiała kłaść ją sobie
na kolanach, bo była dla niej zbyt ciężka do utrzy-
mania w rękach, a to z kolei oznaczało, że czytając,
pochylała się do przodu. Był to doprawdy przedziwny
widok, mała postać o ciemnych włoskach siedząca
w rogu, z nogami dyndającymi w powietrzu, całkowi-
cie pochłonięta wspaniałymi przygodami Pipa, starą
panną Havisham i jej zapajęczonym domem, bez reszty

urzeczona magicznym urokiem, jaki roztaczały słowa wielkiego powieściopisarza Charlesa Dickensa. Jedyne ruchy młodej czytelniczki polegały na unoszeniu ręki od czasu do czasu i przewracaniu strony, a pani Phelps zawsze robiła się smutna, kiedy musiała przejść przez pokój i powiedzieć: „Jest za dziesięć piąta, Matyldo”.

W pierwszym tygodniu wizyt Matyldy pani Phelps spytała:

– Czy twoja mama codziennie cię tu przyprowadza, a później odbiera?

– Moja mama każdego popołudnia jeździ do Aylesbury na bingo – odparła Matylda. – Nie wie, że tu przychodzę.

– To chyba niedobrze – zaniepokoiła się pani Phelps. – Powinnaś jej o tym powiedzieć.

– Lepiej nie – odparła Matylda. – Nie popiera czytania książek. Podobnie jak tata.

– Ale co masz w takim razie robić przez całe popołudnie w pustym domu?

– Zbijać bąki i oglądać telewizję.

– Ach, więc to tak.

– W sumie nie obchodzi jej, co robię – w głosie Matyldy wybrzmiała nutka smutku.

Pani Phelps martwiła się o bezpieczeństwo dziewczynki, która przechodziła w miasteczku przez całkiem

ruchliwą główną ulicę i pokonywała skrzyżowanie, ale postanowiła się nie wtrącać.

Nie upłynął nawet tydzień, a Matyllda skończyła *Wielkie nadzieje*, które w tamtym wydaniu miały czterysta jedenaście stron.

– Bardzo mi się podobało – powiedziała do pani Phelps. – Czy pan Dickens napisał coś jeszcze?

– Całkiem dużo – odparła zdumiona bibliotekarka. – Chcesz, żebym wybrała ci kolejną książkę?



Przez następnych sześć miesięcy pod okiem czujnej i czulej pani Phelps Matyllda przeczytała następujące książki:

Życie i przygody Nicholasa Nickleby Charlesa Dickensa

Oliver Twist Charlesa Dickensa

Jane Eyre Charlotte Brontë

Duma i uprzedzenie Jane Austen

Tessa d'Urberville Thomasa Hardy'ego

Otchłań ziemi Mary Webb

Kim Rudyarda Kiplinga

Niewidzialny człowiek Herberta George'a Wellsa

Stary człowiek i morze Ernesta Hemingwaya

Wściekłość i wrzask Williama Faulknera

Grona gniewu Johna Steinbecka

Dobrzy przyjaciele Johna Boyntona Priestleya

W Brighton Grahama Greene'a

Folwark zwierzęcy George'a Orwella

Lista robiła wrażenie, a pani Phelps nie posiadała się z zachwyty i podniecenia, ale na szczęście nie dała się całkiem ponieść emocjom. Prawie każdy, kto jest świadkiem takich osiągnięć małego dziecka, ma ochotę narobić wokół sprawy dużo szumu i ogłosić nowiny całemu miasteczku i nie tylko, ale pani Phelps

była inna. Była osobą, która zajmuje się własnymi sprawami i dawno już odkryła, że rzadko kiedy warto się wtrącać w życie cudzych dzieci.

– Pan Hemingway opowiada o wielu rzeczach, których nie rozumiem – powiedziała Matylda. – Zwłaszcza o mężczyznach i kobietach. Ale i tak bardzo mi się podoba. Kiedy coś opisuje, mam wrażenie, że przenoszę się w to miejsce i widzę wszystko na własne oczy.

– Dobry pisarz zawsze tak robi – wyjaśniła pani Phelps. – A fragmentami, których nie rozumiesz, się nie przejmuj. Spokojnie czytaj i daj się ponieść słowom jak muzyce.

– Tak zrobię.

– Czy wiesz – spytała pani Phelps – że biblioteki publiczne pozwalają na wypożyczanie książek do domu?

– Nie wiedziałam – odparła Matylda. – Czy *ja* też mogłabym tak zrobić?

– Oczywiście – powiedziała pani Phelps. – Kiedy wybierzesz jakąś książkę, przynieś ją do mnie, żebym to sobie zapisała, a potem masz ją dla siebie na dwa tygodnie. Jeśli chcesz, możesz pożyczyć więcej niż jedną.

Od tego czasu Matylda odwiedzała bibliotekę tylko raz w tygodniu, żeby pożyczyć nowe pozycje



i oddać przeczytane. Jej ciasna sypialnia przeobraziła się teraz w czytelnię, gdzie prawie wszystkie popołudnia spędzała z nosem w książkach, często z kubkiem gorącej czekolady. Była jeszcze za mała, żeby dosięgnąć wielu rzeczy w kuchni, ale w wygodce miała schowane niewielkie pudełko, które przynosiła do domu i na którym stawała, by dostać do tego, czego akurat chciała. Najczęściej była to gorąca czekolada, którą przygotowywała, zaczynając od podgrzania mleka w rondelku. Czasami szykowała sobie bulion na mięsie ze słoiczka lub smakowe mleko. Przyjemnie było wziąć ciepły napój do sypialni i mieć obok siebie, gdy całymi popołudniami siedziała w cichym pokoju w pustym domu i czytała. Książki przносиły



ją do nowych światów i przedstawiały niezwykle osoby, które wiodły emocjonujące życie. Pływała na statkach z dawnych lat z Josephem Conradem. Podróżowała do Afryki z Ernestem Hemingwayem i do Indii z Rudyardem Kiplingiem. Przemierzała cały świat, siedząc w swoim pokoiku w małym miasteczku gdzieś w Anglii.